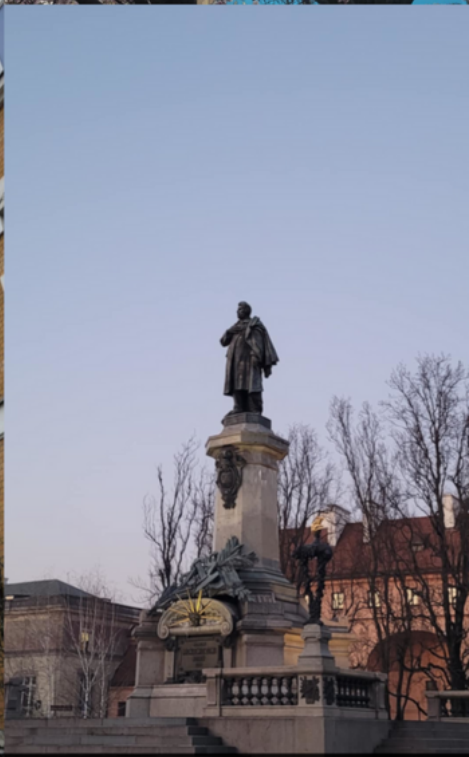


DWA TY GODNIK NIEOBIEKTYWNY



kwiecień 2025 r.

GAZETKA SZKOLNA
WŁADYSŁAWA IV

NR
34

GAZETKA SZKOLNA

Redaktorka naczelna:
Milena Podolak [III B]

Zastępczynie redaktorki naczelnej:
Marysia Słowińska [III F]
Pola Jendra [III A]

Redaktorzy:
Amadeusz Kozikowski [IV A]
Milena Podolak [III B]
Natalia Rosanoff [III B]
Zosia Maciaszkiewicz [III B]
Paweł Bazała [III A]
Zosia Pawlak [III A]
Wiktor Galicki [III E]
Sofiya Petrushenka [I B]

Grafiki:
Kalina Szmiga [II C]
Ola Zieniewicz [III C]
Kasia Kownacka [II B]
Natasza Henzler [II B]
Lena Gołębiowska [III E]
Natalia Faldrowicz [II D]
Amelka Charymska [II E]

Zdjęcia:
Ula Gajowniczek [II E]
Milena Podolak [III B]

Korekta:
Pola Jendra [III A]
Nina Lewandowska [III B]
Kuba Gora [I A]

Składanie gazetki:
Marysia Słowińska [III F]

Opieka merytoryczna:
prof. Anna Bednarczyk



Milena Podolak, Nina Lewandowska

1. Dlaczego geografia i zawód nauczyciela?

Łatwiej odpowiedzieć, dlaczego geografia (śmiej). Mam wrażenie, że od małego patrzę na świat „geograficznie”. Jako dziecko, nie wiem skąd, gdzieś w domu rodziców znalazłam atlas geograficzny, taki stary z lat 70., gdzie jeszcze był Związek Radziecki i to, co mnie zaczęło bardzo interesować, to mapa polityczna – kolory. Patrzyłam, patrzyłam, zaczęłam później przeglądać kolejne strony, uczyłam się, co się jak nazywa, tata pomagał, mama pomagała, odczytywała na początku, potem już sama sobie radziłam. Później to, co straszliwie mi się podobało, to surowce mineralne i te sygnaturki! Wyobrażałam sobie, że tam są diamenty (śmiej). To jest pierwsze skojarzenie, które pamiętam z wieku przedszkolnego. Ale mam wrażenie, że zawsze, jak patrzę na świat, to szukam jakichś związków, połączeń. Jak widzę chmury, widzę zachód Słońca, to wiem, co i jak.

Dlaczego zawód nauczyciela... trochę przez przypadek. Dużo rzeczy w życiu dzieje się przez przypadek, zupełnie co innego kiedyś mi po głowie chodziło. Na geografię poszłam, bo chciałam, bo gdy miałam podjąć decyzję, to w głowie urodziła się geografia. Kiedy kończyłam te studia, specjalizację całkiem inną niż dydaktyka, dostałam telefon z Władka, że jedna z pań, która tutaj uczy, będzie prawdopodobnie odchodziła na emeryturę i szukają nauczyciela, więc jeżeli byłabym zainteresowana (a miałam przygotowanie pedagogiczne), to mogę przyjść, wtedy jeszcze do pani dyrektor Filipiak, i wziąć udział w rekrutacji. Udało się dostać i tak zostałam. Miało być na chwilę (śmiej).

2. Co uważa Pani za największą wadę, a co za największą zaletę tej pracy?

Są i zalety, są i wady. Lubię pracować z ludźmi, z młodzieżą, ale można by było wybrać wiele innych zawodów, w których ma się kontakt z ludźmi. Ja jednak sądzę, że lubię uczyć. Lubię patrzeć, jak inni się uczą. Lubię sprawiać, że coś, co wydaje się trudne na początku, później okazuje się łatwe. Fajnie, kiedy uczeń wyjdzie z lekcji ze stwierdzeniem, że przecież to było takie proste. To jest najprzyjemniejsze, nie budowanie przeszkód, tylko w jakiś sposób zmniejszanie ich, ułatwianie ich pokonywania. I sama geografia oczywiście. Innego przedmiotu chyba bym nie chciała uczyć (śmiej).

Natomiast wady są: papierologia, bardzo liczne klasy. Nie to, że nie lubię uczniów, tylko że przy tak dużej liczbie osób, ciężiej jest poznać człowieka. To na pewno.

3. Co lubi Pani robić w wolnym czasie?

Jak już mam ten wolny czas, to może nie jest to nic oryginalnego, ale lubię spędzać go z rodziną. To tak samo wychodzi, to jest taki pierwszy odruch. Natomiast sama dla siebie? Lubię sport, fitness, nordic walking, podróże też, jeśli czas pozwala, jeśli jest go tyle, że da się gdzieś pojechać. Czytam książeczki... i spotykam się ze znajomymi.

4. Wracając do geografii, jaki dział jest Pani ulubionym i dlaczego?

Przede wszystkim geografia fizyczna, klimatologia. Myślę, że to znowu wzięło się z dzieciństwa, bo ja zawsze patrzyłam w niebo. Na początku właśnie w poszukiwaniu kształtów chmur, tak z czystej ciekawości, a później po prostu z fascynacji tymi wszystkimi procesami, pogodą, zmianami, tym, co się za oknem dzieje.

5. A jaki dział najmniej Pani lubi, najmniej sprawia przyjemność nauczanie go w szkole?

Takie pojedyncze tematy, które ciężko w szkole, zwłaszcza na podstawie, ciekawie zrealizować. Jakiś handel międzynarodowy, myślę, że coś tego typu.

6. Kilkukrotnie mieliśmy okazję oglądać Panią na scenie Kawiarenki Nauczycielskiej. W tym roku wcieliła się Pani w rolę Adelci i razem z prof. M. Przeniosło oraz prof. H. Bednarskim, stworzyli Państwo „trio idealne”. Czy ma Pani jakieś ulubione wspomnienie z czasu przygotowywania tegorocznej Kawiarenki?

Zawsze jest tak, że próbujemy wielu różnych wariantów tej samej sceny. I tak końcowy efekt wychodzi ciut inaczej niż na próbie generalnej, ale to chyba tak jest. Do samego końca nie wiedziałam, jak będzie wyglądać moja kreacja, więc poruszanie się, gra, uzależnione również od stroju, to była wielka niewiadoma. Na każdej próbie próbowałam pamiętać, że gdzieś będzie mnie więcej, niż jest normalnie. Odgrywanie ról, które różnią się od tego, jacy jesteśmy na co dzień, jest na pewno ciekawe, bo ani ja, ani Pani Przeniosło, ani Pan Bednarski nie jesteśmy tacy, jak tam... No i na pewno Pani Przeniosło to nie papuga, a Pan Bednarski nie jest ogrem (śmiech).

7. Czy ma Pani jakiś wymarzony cel podróży, jeżeli tak, to jaki i dlaczego ten?

Mam i są to bardzo różne cele, dalsze i bliższe. Z takich dalszych po świecie to myślę, że Nowa Zelandia. Pewnie dużo osób ma podobnie, bo to najdalej, jak się da. Gdyby żyć tylko tym jednym celem, to nigdzie indziej nie dałoby się pojechać albo można by stwierdzić, że skoro to nie jest Nowa Zelandia, to się nie opłaca. A z tych bliższych, to chciałabym więcej czasu poświęcić na Sudety w Polsce. Byłam kilka razy, ale chciałabym więcej. Więc są i małe cele, i duże.

SZYBKIE STRZAŁY

1. Psy czy koty?

Psy

2. Ananas na pizzy – tak czy nie?

Nie

3. Najpierw płatki czy najpierw mleko?

Płatki

4. Przemysł czy usługi?

...Usługi

5. Geografia fizyczna czy ekonomiczna?

Fizyczna

6. Warszawa czy Wołomin?

Wołomin!!!

7. Słodkie czy słone?

Słone

8. Pomidorowa z ryżem czy z makaronem?

Z makaronem

9. Zwiedzić Azję czy obie Ameryki?

Obie Ameryki

10. Kino czy teatr?

Teatr

11. Facebook czy Instagram?

Facebook, jestem za stara na Instagram (śmiech)

12. Wakacje w Polsce czy za granicą?

Za granicą

13. Róże czy tulipany?

A można żadnych? Nie lubię ciętych... Ale jak muszę wybrać to róże.

Brazylia - kraj tańca, kolorów i dobrej zabawy!

Milena Podolak

Witam wszystkich w kolejnym artykule z serii "Władek dookoła świata"! Dzisiaj zabiorę Was w podróż po Brazylii. Na początek kilka podstawowych informacji:

- stolicą Brazylii (wbrew powszechnemu przekonaniu) jest miasto Brasilia, a nie Rio De Janeiro,
- język urzędowy to język portugalski i jest to jedyne państwo w Ameryce Południowej, w którym nie jest to język hiszpański,
- walutą w Brazylii są reale brazylijskie (1 real brazylijski to ok. 65 groszy),
- mieszka tam ok. 220 mln ludzi.



Skoro tę formalność mamy za sobą, to możemy przejść do czegoś ciekawszego. Co, jako pierwsze, przychodzi Wam do głowy, gdy słyszycie słowo "karnawał"? Ja od razu myślę o kolorach, pięknych strojach z piórami, o tańcu i... o Rio De Janeiro. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ karnawał w Rio został wpisany w 2004 roku do Księgi Rekordów Guinnessa jako największy karnawał na świecie. I choć minęło od tego czasu 21 lat, to nic się nie zmieniło w tej kwestii. Jest on obchodzony przez 5 dni (rozpoczyna się w piątek przed Środą Popielcową, a kończy we wtorek, dzień przed rozpoczęciem Wielkiego Postu). Na czym polega słynny karnawał w Rio? Przede wszystkim chodzi o taniec, a dokładnie o sambę, czyli tradycyjny brazylijski taniec, zwany też "tańcem kochanków". W karnawałową niedzielę i poniedziałek w Sambodromie (specjalnie wybudowanej arenie otoczonej trybunami mogącymi pomieścić tysiące widzów) w Grupie Specjalnej

szkół samby. Każdy występ trwa 80 min, a sędziowie oceniają wszystkie elementy wystąpienia, aby później wybierać najlepszą szkołę. W tym czasie paradę obserwują z trybun widzowie, którzy mogą podziwiać piękne i kolorowe stroje, niezwykle talent tancerzy oraz wsłuchiwać się w otaczającą muzykę. Myślę, że dla wszystkich obecnych na arenie jest to niezapomniane wydarzenie, pełne radości i buchającej ze wszystkich stron energii.



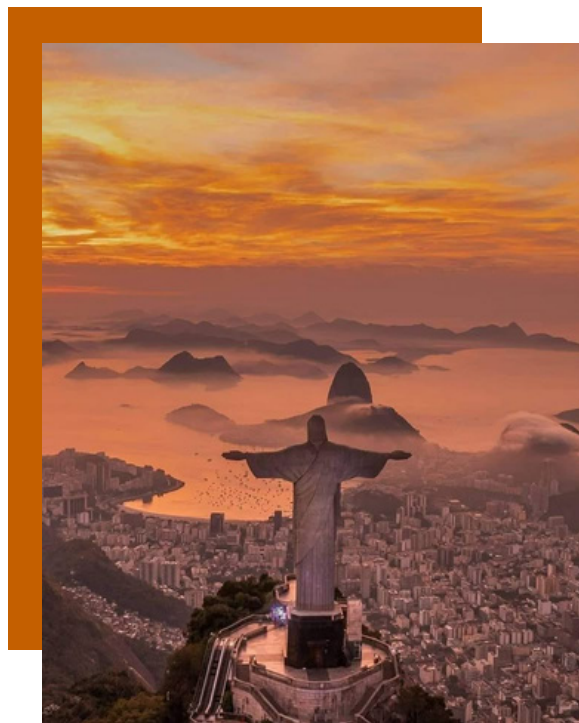
Jednak nie samą zabawą człowiek żyje. Bardzo ważną częścią kultury brazylijskiej jest piłka nożna. Uznaje się, że piłkę nożną do Brazylii przywiózł Anglik Charles William Miller w 1894 roku. Początkowo grali w nią głównie biali arystokraci, ale z biegiem lat sport ten stał się bardziej rozpowszechniony również w niższych warstwach społecznych. Na pewno każdy z Was słyszał o Pelé czy o Neymarze, nawet jeżeli Wasza wiedza o piłce nożnej jest na poziomie podstawowym. Reprezentacja Brazylii, jako jedyna w historii, zdobyła 5-krotnie Puchar Świata w piłce nożnej i brała udział we wszystkich mistrzostwach świata w tym sporcie. Wspomniany wcześniej przeze mnie Pelé, jako jedyny piłkarz w historii, zdobył trzykrotnie tytuł mistrza świata. W czasie swojej kariery reprezentacyjnej zagrał w 113 meczach,

strzelając w nich 95 goli. Imponujące, czyż nie? Nie można się zatem dziwić, że sport ten dla Brazylijczyków stał się elementem ich tożsamości narodowej, z którego są dumni.

Był taniec, był sport, to teraz czas na coś dla miłośników zwierząt. Latających zwierząt, w Brazylii można spotkać aż 91 gatunków papug - pięknych, kolorowych i majestatycznych stworzeń.. Pierwsi portugalscy odkrywcy byli tak zachwyceni wspinałymi, szkarłatnymi arami, że nazwali ten kraj "Terra Papagalli", czyli Kraina Papug. Największą latającą papugą jest ara hiacyntowa (długość jej ciała może wynosić nawet 100 cm), która w naturze żyje właśnie w Brazylii. W tym państwie możemy spotkać również papugi gadające - amazonka żółtogardła uznawana jest za papugę o szczególnych umiejętnościach dźwiękonaśladowczych. Także trzeba uważać, co się mówi, bo nasze sekrety mogą nie być przy niej bezpieczne.



A teraz czas na mały, polski akcent. Jeden z siedmiu nowych cudów świata. Pomnik Chrystusa Odkupiciela w Rio. Każdy z Was na pewno o nim słyszał i widział na fotografiach. Statua miała powstać w 1922 roku z okazji stulecia uzyskania przez Brazylię niepodległości. Z uwagi na liczne perypetie i powody finansowe, budowa opóźniła się i ostatecznie pomnik został uroczystie odsłonięty 12 października 1931 roku. A o co chodzi z tym polskim akcentem? Otóż projektantem tego ikonicznego pomnika jest Paul Landowski, rzeźbiarz polskiego pochodzenia. Jego ojciec był powstańcem styczniowym i po upadku zrywu narodowego wyemigrował do Paryża. I tam urodził się Paul. Rzeźbiarz odpowiedzialny był za stworzenie gipsowego modelu posągu, a w trakcie rzeźbienia odpowiadał za stworzenie charakterystycznie rozłożonych ramion Chrystusa. Posąg powstawał 9 lat i został przetransportowany statkiem z Francji do Brazylii. Waży on 635 ton, ma 30 metrów wysokości i znajduje się na szczycie góry Corcovado w Parku Narodowym Tijuca.



Na koniec "ciekawe ciekawostki":

- Flaga Brazylii składa się z zielonego prostokąta z żółtym rombem, a w jego centrum znajduje się niebieska kula z białym napisem "Ordem e Progresso", co oznacza "ład i postęp". Zieleń symbolizuje lasy Amazonii, a żółty romb reprezentuje złoto, które jest bogactwem kraju. Natomiast gwiazdy, widoczne na niebieskiej kuli, ukazują konstelację, którą można było obserwować nad Rio de Janeiro w dniu proklamacji republiki 15 listopada 1889 roku.
- W Brazylii jest ponad 4 tysiące lotnisk i czyni to Brazylię drugim na świecie państwem o największej liczbie lotnisk (po Stanach Zjednoczonych).
- W 2014 roku w São Paulo powstał najdłuższy uliczny korek na świecie o długości 344 kilometrów.
- Brazylia słynie nie tylko z kawy, ale jest także liderem pod względem uprawy trzciny cukrowej, kukurydzy, soi czy pomarańczy.
- W Brazylii znajduje się Las Deszczowy Amazonii, największy las tropikalny na świecie, będący domem dla niesamowitej i różnorodnej dzikiej przyrody.

I na tym zakończymy naszą dzisiejszą wycieczkę po Brazylii. Pisząc ten artykuł, zdałam sobie sprawę, że w tym miesiącu mijają dwa lata, odkąd napisałam swój pierwszy artykuł z tej serii do gazetki... Nawet nie wiem, kiedy to minęło... Bardzo się cieszę, że mogę dowiadywać się nowych rzeczy o kulturze innych państw, mogę dzielić się z Wami swoimi przygodami, przemyśleniami oraz pasją do podróży... Mam nadzieję, że i tym razem dowiedzieliście się czegoś ciekawego. Życzę wszystkim czytelnikom miłego dnia i do zobaczenia w następnej władysławiackiej podróży!

Idy marcowe, czyli o zabiciu Juliusza Cezara

Paweł Bazala

Niedawno obchodziliśmy rocznicę jednego z ważniejszych wydarzeń w historii naszej cywilizacji, jednak w Polsce przeszła bez większego echa. Jest to całkowicie zrozumiałe, ale nie zmienia to faktu, że warto się pochylić nad wielką historią. 15 marca 44 r. p.n.e., w dzień święta id marcowych, na obrady senatu przybył wielki wódz, najwyższy kapłan, imperator, ojciec ojczyzny, dyktator dożywotnio, Gajusz Juliusz Cezar. Pan i jedynowładca całego znanego świata nie miał opuścić ich żywy.

Po pokonaniu wszystkich przeciwników w wojnie domowej Cezar mógł skorzystać z chwili spokoju i zajął się reformowaniem państwa, podnosząc je z gruzów wieloletnich wojen, zyskując tym samym przychyłność prostego ludu. Wbrew przewidywaniom okazał się on również łaskawym rządcą dla dawnych wrogów, nie pozbawiając ich ani życia, ani majątku. Najważniejsze urzędy obsadził swoimi poplecznikami, żeby zapewnić stabilność rozchwianemu Rzymowi. Jednym słowem, pragnął pogodzić zwaśnione stronnictwa i wyprowadzić państwo z kryzysu na drogę dobrobytu. Paradoksalnie, to właśnie doprowadziło do jego zguby.

Owego dnia rano żona błagała Cezara, żeby ten nie szedł na obrady, ponieważ widziała w snach znaki ostrzegające przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Ten jednak nie posłuchał kobiety i udał się na zebranie. Tam już na niego czekali. Na czele spisku przeciwko dyktatorowi stali Gajusz Kasjusz Longinus i Marek Juniusz

Brutus. Pierwszy był dawnym zwolennikiem frakcji prosenackiej i nienawidził Cezara ze względu na jego pogardę dla instytucji republiki i jedynowładztwo. Drugi z kolei reprezentował zupełnie inne stronnictwo, ale również nienawidzące Cezara. Był dawnym przyjacielem Cezara i wyrzucał mu, że ten nie rozprawił się surowo z pokonanymi oraz nie rozdzielił ich majątków wśród swoich zwolenników. W pewnym momencie obrad spiskowcy otoczyli wielkiego wodza i zadali mu wiele pchnięć nożem, zabijając go na miejscu i spychając państwo w nowy wir wojen domowych. Kilkanaście lat później wyłoniło się z nich największe cesarstwo w historii.

Dziś mieszkańcy wiecznego miasta pamiętają o wielkim człowieku sprzed tysięcy lat. Co roku, 15 marca, organizowana jest inscenizacja zabójstwa, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie naprawdę do niej doszło. Po występie teatralnym turyści i mieszkańcy wspólnie idą w procesji pogrzebowej do Świątyni Cezara na Forum Romanum, gdzie składają kwiaty i oddają hołd dawnemu władcy miasta i świata. Uczestnictwo w tych wyjątkowych uroczystościach oraz refleksja nad wspaniałą historią może być doskonałym powodem do zrobienia sobie przerwy od nauki do matury i wyskokoczenia w marcu przyszłego roku do wiecznego miasta.



“Przerwana lekcja muzyki” – Susanna Kaysen

Zosia Pawlak

Witajcie, Drodzy Miłośnicy Książek. Na dworze już coraz cieplej, coraz mniej ponuro. Postanowiłam jednak, zamiast polecać wam lekkie, wiosenne książki, które będą dla Was niczym promienie słońca w leniwe popołudnie, pozostać chwilę dłużej w kolorach szarości i opowiedzieć Wam o nieco trudniejszej lekturze. Porozmawiajmy zatem o “Przerwanej lekcji muzyki” Susanny Kaysen.

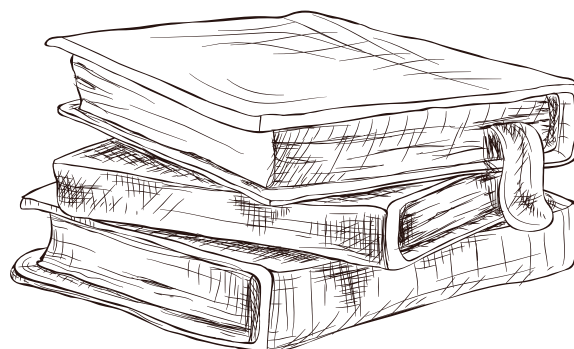


Historię tę nie sposób zaliczyć do przyjemnych. Jest to autobiograficzna powieść o 18-letniej dziewczynie, która po nieudanej próbie samobójczej trafia do szpitala psychiatrycznego. W retrospekcjach poznajemy wspomnienia z życia Susanny Kaysen, dowiadujemy się o tym, co doprowadziło do tego momentu, do pobytu w ośrodku. Równocześnie ukazywane nam są wydarzenia rozgrywające się już podczas tego pobytu.

Autorka przedstawia w swoim utworze smutne realia leczenia psychiatrycznego w latach sześćdziesiątych. Poznajemy całą gamę pacjentek, zmagających się z całym przekrojem problemów. Obserwujemy sposoby “terapii”, nierzadko brutalne. Wydarzenia rozgrywające się w książce oraz zawilości charakteru w połączeniu z chorobami bohaterów wstrząsają odbiorcą. Samo postrzeganie przez Susannę oraz inne pacjentki miejsca, w którym się znajdują, może zadziwić, nie jest ono bowiem jednoznaczne.

Powieść Kaysen jest ciekawa również pod względem kompozycyjnym. Niedługie rozdziały, o nieoczywistych nazwach, przeplatane są autentycznymi fragmentami dokumentacji medycznej autorki. Przeskakiwanie w czasie, przekazywanie swoich wspomnień niedokładnie w kolejności chronologicznej sprawia, że książka jest jeszcze bardziej osobista, jest opowieścią dziewczyny o pewnym etapie jej życia, nieupiększaną, ale również nie przekoloryzowaną.

Pod względem ilości stron, nie jest to utwór długi. Jest za to niezwykle bogaty w obrazy, sytuacje. Jego nietuzinkowość, odmienność i bezpośredniość są czymś, co sprawiło, że często wracam myślami do Susanny, Lisy, Polly, Daisy i innych postaci. Jest to lektura bardzo mocna, dobra i zmuszająca do refleksji.



Ciekawostki o różnych krajach

Sofiya Petrushenka

A jak Afganistan

Szacunkowo 16 000 000 Afgańczyków jest analfabetami.

B jak Białoruś

Białoruś jest jedynym krajem w Europie, gdzie nadal obowiązuje kara śmierci.

C jak Chiny

Niemalże wszystkie pandy należą do Chin.

D jak Dania

LEGO to najbardziej znana duńska marka na świecie.

E jak Etiopia

Etiopskie kobiety rodzą średnio piątkę dzieci.

F jak Francja

We Francji produkuje się około 400 rodzajów sera.

G jak Gruzja

Gruziński alfabet jest jednym z najstarszych na świecie i ma 33 litery.

H jak Holandia

Holendrzy są najwyższym narodem na świecie.

I jak Izrael

W Izraelu jest najwięcej muzeów na świecie, przeliczając na jednego mieszkańca.

J jak Jamajka

Na Jamajce istnieją tylko dwa kanały telewizyjne.

K jak Katar

Katar to najbogatszy kraj na świecie.

L jak Liechtenstein

Raz w roku wszyscy obywatele są zapraszani na przyjęcie w zamku królewskim

M jak Meksyk

Meteoryt, który wybił dinozaury, uderzył w Meksyk

N jak Niemcy

Najdłuższe słowo w języku niemieckim ma 79 liter.

O jak Oman

Oman to jedna z sześciu monarchii absolutnych na świecie.

P jak Pakistan

96% społeczeństwa Pakistanu to wyznawcy islamu.

R jak Rosja

Najgłębsze jezioro świata to rosyjski Bajkał.

S jak Serbia

W Serbii produkowany jest najdroższy ser świata.

T jak Turcja

Turecki dzień dziecka obchodzony jest 23 kwietnia.

U jak Ukraina

Wielkanocne, kolorowe pisanki, pochodzą właśnie z Ukrainy.

W jak Watykan

W Watykanie pije się najwięcej wina na świecie.

Z jak Zambia

Ruch samochodowy w Zambii jest po lewej stronie.



Inni, ale wciąż tacy sami

Wiktor Galicki

2 kwietnia to Światowy Dzień Świadomości Autyzmu. I nie, to nie jest „dzień jak z kalendarza świąt nietypowych”. To moment, w którym przypominamy sobie, że obok nas żyją ludzie, którzy inaczej patrzą na świat. Inaczej odczuwają, inaczej reagują, czasem inaczej się zachowują. Ale wciąż – to ludzie tacy sami jak my.



Autyzm to nie choroba. To spektrum. A spektrum, jak sama nazwa wskazuje, rozciąga się na wiele cech i doświadczeń. Niektóre z tych osób mają trudności w kontaktach z innymi, wolą samotność, źle znoszą hałas, światło, tłum. Inni są bardzo rozmowni, ale mogą mieć trudności z rozumieniem żartów czy aluzji. Są osoby, które mają jedną, bardzo konkretną pasję – znają ją od A do Z i mogłyby mówić o niej godzinami. Są też takie, które potrzebują rutyny i przewidywalności, bo inaczej czują się zagubione. Ale wbrew stereotypom, osoby z autyzmem potrafią być ciepłe, empatyczne i serdeczne – choć okazują to w swój własny sposób.

Czasem trudno ich zrozumieć, bo nie zawsze mówią to, co czują. Albo mówią – tylko inaczej, przez zachowanie, gesty, sposób bycia. Ale to nie znaczy, że nie chcą być zrozumiani. Każdy z nas przecież tego potrzebuje – akceptacji, obecności, zwykłego „hej, fajnie, że jesteś”. I teraz ważna rzecz: to nie chodzi o to, żeby „dopasować się do reszty”. Nie chodzi o to, żeby osoby w spektrum starały się być „bardziej jak inni”. To my – jako społeczeństwo, jako znajomi, jako rówieśnicy – powinniśmy trochę bardziej się postarać, żeby zrozumieć ich świat.

Nie chodzi tylko o to, że osoby w spektrum autyzmu odbierają świat inaczej. Często to, co dla innych jest tylko tłem, oni potrafią dostrzec w pełni – a ta zdolność może przerodzić się w prawdziwą supermoc. To jakby mieć w sobie unikalną zdolność do rozwiązywania zagadek, które dla większości pozostają nierozwiązywalne.

Pomysły, które mogą się wydawać „szalone”, w rzeczywistości są często wynikiem nietypowego podejścia do problemów. A ci, którzy potrafią widzieć rozwiązania tam, gdzie inni widzą tylko przeszkody, mogą stać się prawdziwymi innowatorami. Niektórzy z nich mogą się specjalizować w matematyce, informatyce, sztuce, muzyce – potrafią tworzyć rzeczy, które wykraczają poza utarte schematy, wnosząc do świata coś, czego wcześniej nie dostrzegano.

I choć na co dzień mogą nie być liderami w tradycyjnym sensie, to w momencie, gdy dostaną przestrzeń do rozwoju, mogą stać się specjalistami, którzy zmieniają sposób myślenia innych. Ich sposób działania nie zawsze pasuje do sztywnego schematu, ale w tym leży ich siła – w zdolności do przekształcania trudności w coś zupełnie nowego.

Może czas zmienić sposób, w jaki myślimy o „normalności”. Może warto zacząć dostrzegać nie tylko to, co w nas podobne, ale i to, co sprawia, że jesteśmy wyjątkowi. Tylko wtedy możemy naprawdę zrozumieć, jak wiele możemy się od siebie nauczyć i jak bogaty może być nasz wspólny świat.



Czy oceny mają znaczenie?

Amadeusz i Miłosz Kozikowscy

Czy oceny mają znaczenie? W szkole, która cieszy się renomą i rokrocznie stara się zająć jak najwyższe miejsce w każdym rankingu liceów, wydawać by się mogło, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista: mają. Nie jest to jednak tak jednoznaczne.



Na wstępie trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czy oceny są w ogóle potrzebne? Choć istnieją już szkoły, w których ocen nie ma, to jednak od dawna osiągnięcia edukacyjne uczniów są oceniane. Zgodnie z obowiązującym rozporządzeniem ministra edukacji, „ocenianie bieżące z zajęć edukacyjnych ma na celu monitorowanie pracy ucznia oraz przekazywanie uczniowi informacji o jego osiągnięciach edukacyjnych pomagających w uczeniu się, poprzez wskazanie, co uczeń robi dobrze, co i jak wymaga poprawy oraz jak powinien dalej się uczyć.” To piękne zdanie niestety zwykle nie znajduje odzwierciedlenia w rzeczywistości, a oceny traktuje się jako wyznacznik tego, czy ktoś się dużo uczy. Ocena nie jest jednak miernikiem rozwoju wiedzy czy postępu ucznia. Ocena to punkt odniesienia, na ile w warunkach danego dnia odnajdujemy prawidłowy klucz odpowiedzi na pytanie, na ile wpasowujemy się w wyznaczony system.

Przeprowadźmy eksperyment myślowy. Budzimy się na wyspie, mamy do dyspozycji kilka gadżetów. Przychodzą do nas tubylcy i każą nam wypełniać zadania według znanego sobie systemu. Adekwatnie do naszego wypełniania tych obowiązków czy praw mówią nam, jaka jest nasza wartość, oceniają, na ile

jesteśmy w stanie się do niego dostosować.

Jest to podwójnie zabawne, biorąc pod uwagę to, że ocenia się nas wszystkich według jednolitych kryteriów, które są zupełnie losowe, jak zadania z matematyki lub słówka, o które pyta się na angielskim. Opanowanie materiału, którego wymaga od nas podstawa programowa (czyli narzucony system), polega na szczęśliwym trafieniu w ten 1%, który akurat umiemy lepiej lub gorzej. Jak zauważamy, ocena jest czymś kompletnie losowym i polega wyłącznie na sprawdzeniu tego, na ile w danym dniu wpasowujemy się w system, który zaczyna się i kończy w drzwiach szkoły.

Musimy pamiętać, że szkoła teoretycznie przekazuje nam wiedzę, ale nie liczy się dla niej, na ile jesteśmy omnibusami. Jej celem jest raczej przez mądre zdania funkcjonujące w ramach zgodnego logicznie systemu danego przedmiotu, wykształcić w nas pamięć, logiczne i krytyczne myślenie, zdolności analityczne. Wiedza, którą realnie pamiętamy po skończeniu liceum, jest niewielka. Pomaga w przyszłości uniknąć dezinformacji i po prostu rozumieć nasze otoczenie.

W tym wszystkim oceny decydujące o możliwości podjęcia przez nas w przyszłości lepszych studiów czy posiadania czerwonego paska mają znaczenie przyszłościowe lub symboliczne. Warto więc przywiązywać się do nich o tyle, o ile są w stanie nam pomóc spełnić nasze zdrowe marzenia, a nie oczekiwania innych czy wymagania systemu, z którym mamy się prawo nie zgadzać. Edukacja licealna jest bowiem pełna błędów i sprzeczności, które nie mają znaczenia, bo ich celem nie jest przekazanie nam prawdy, tylko stymulacja intelektualna i wyznaczenie podstaw otoczenia.

W świecie, w którym oceny traktowane są jako ogromna wartość decydująca o człowieku, dzieci i młodzież często są pozostawieni sami sobie, wyłączając nieraz budzik z obawą, że coś im w szkole nie pójdzie. Aby temu zapobiec, uczą się bardzo dużo, szukają pomocy w ko-repetycjach. W efekcie brakuje im czasu na coś innego poza siedzeniem w ławce albo przy biurku z książkami. Jeśli uczeń jest bardzo ambitny i stawia sobie edukację wysoko na liście priorytetów, musi ten czas poświęcić. Niestety często staje się to niezdrowe, a taka jednostka uczy się na całe życie pracoholizmu. Tego w żadnej podstawie programowej nie ma. Należy pamiętać o znalezieniu w nauce

odpowiedniego balansu, żeby przeznaczyć czas również na relacje, zainteresowania oraz odpoczynek.

Tej równowagi często nie potrafią odnaleźć nauczyciele i rodzice. Uczniowie potrafią mieć na siebie jakiś plan, do którego nie są potrzebne piątki i szóstki z przedmiotów, które ich nie interesują i których nie rozszerzają. Nakładanie na nich wtedy ogromnego materiału do nauki z tych przedmiotów nie jest odpowiednie, nawet jeśli nauczyciel uważa, że jego przedmiot jest najważniejszy. Warto porozmawiać z uczniami i przedstawić swój punkt widzenia, ale narzucanie go innym i obarczanie ciężarem ponad miarę zwykle szkodzi. Młodzież uczy się sama dla siebie. Często nie rozumieją tego również rodzice, którzy nakładają na swoje dzieci obowiązek bardzo dobrej edukacji, której wyznacznikiem mają być właśnie oceny. Wywierają obowiązek tłumaczenia się z niepowodzeń, nie dają na nie prawa. Potrafią mieć swój plan na dziecko i jego przyszłość, fundamentalnie różny od tego, czego one same chcą. I choć chcą dla nich dobrze, ostatecznie ich nie uszczęśliwią. Gdy więc dzieci spełniają czyjeś żądania wbrew sobie i kosztem własnych zainteresowań, czasu ze znajomymi albo odpoczynku, nie mają przestrzeni na realne bycie szczęśliwymi. Każdy kryzys uderza ze zdwojoną siłą, a relacje w rodzinie napętniają się kwasami.

Do nauki warto zachęcać, a nie zmuszać. Patrzeć na oceny jak na pewną informację, a nie wyznacznik wiedzy czy nauki. Dać prawo do niepowodzeń. Często gorsze oceny wcale nie oznaczają, że ktoś się nie uczył. Oceny należą do uczniów, którzy może nie potrzebują mieć samych piątek, mają inne obszary rozwoju. Wreszcie oceny nie mają znaczenia w tym kontekście, że są nieobiektywne. Nauczyciele to również ludzie ze wszystkimi tej natury słabościami. Są uczniowie, których lubią i tacy, których nie lubią. Oczywiście część nauczycieli stara się podchodzić sprawiedliwie do oceniania. Są jednak również tacy, którzy będą na przykład wystawiać zagrożenia, bo kogoś nie lubią lub nie będą przy tym dawać możliwości rozwoju, poniżając taką jednostkę. Warto też zwrócić uwagę, że są różne obszary, w których uczniowie lepiej lub gorzej sobie radzą. To, że ktoś ma jedynkę ze sprawdzianu ze starożytności albo trygonometrii, nie oznacza, że się nie uczy. Warto porozmawiać z uczniem i WSPÓLNIE ustalić to, czego potrzebuje.



Presja dotycząca ocen pochodzi również od uczniów między sobą. Wyścig szczurów nie kończy się zwykle dobrze. Gdy ktoś, kto uczy się dobrze, nagle dostanie słabszą ocenę, czuje na sobie od razu wzrok reszty klasy/grupy lub spotyka się z nieprzyjemnymi komentarzami. To buduje rówieśnicze mury, zwłaszcza gdy ktoś nie daje sobie prawa do niepowodzeń i traktuje to bardzo osobiście. A to, że dostało się jedynkę, nie definiuje człowieka.

Do uczniów należy więc to, by się uczyli na tyle, na ile będą chcieli, na ile będą w stanie i na ile zdecydują. Nikt nie ma prawa ich piętnować ze względu na oceny, również te dobre. Piątki i szóstki są pewnego rodzaju sukcesem, ale nie powinny stać się dla nikogo ostatecznym celem. Po ocenach ostatecznie zostanie tylko parę wpisów na świadectwie ukończenia szkoły, a życie będzie toczyło się dalej.



Zęby oceanu, serce natury

Natalia Rosanoff

Rekiny od dawna przedstawiane są jako dzikie drapieżniki, czyhające pod falami, gotowe zaatakować niczego niepodważających pływaków. Taki obraz wywołał strach i niezrozumienie tych starożytnych morskich stworzeń. Jednak zagłębienie się w fakty ujawnia inną historię — taką, w której rekiny nie są złoczyńcami, za których często je się uważa.



Rzeczywistość ataków.

Chociaż ataki rekinów się zdarzają, są one niezwykle rzadkie. Między 2001 i 2010 rokiem na świecie średnio rocznie zginęły 4,3 osoby na wyniku niesprowokowanych ataków rekinów. Na przykład w 2016 r. na świecie odnotowano 81 ataków rekinów, z czego tylko cztery zakończyły się śmiercią.

Aby to lepiej pokazać, bardziej prawdopodobne jest, że zostaniesz uderzony piorunem lub ranny w wypadku samochodowym w drodze na plażę niż to, że zostaniesz ugryziony przez rekina. W rzeczywistości czynności, takie jak jazda samochodem na plażę, utonięcie i wypadki na łodziach, powodują więcej obrażeń i śmierci każdego roku niż rekiny.

Nieporozumienia spowodowane mediami.

Media odgrywają znaczącą rolę w kształtowaniu publicznego postrzegania rekinów. Sensacyjne filmy takie jak „Szczęki” przyczyniły się do wizerunku rekinów jako ludojadów. Badanie analizujące relacje na temat rekinów w głównych gazetach wykazało, że ponad połowa artykułów skupiała się na ukąszeniach rekinów, podczas gdy tylko 11% wspominało o ochronie rekinów. Jest to nierównowaga, która utrwała strach, a nie zrozumienie.

Rola rekinów w naszym ekosystemie.

Poza ich reputacją, rekiny odgrywają kluczową rolę w utrzymaniu zdrowych ekosystemów morskich. Jako drapieżniki szczytowe pomagają regulować populacje innych gatunków morskich, zapewniając zrównoważone środowisko oceaniczne. Jednak pomimo ich ważnej roli populacje rekinów maleją w niepokojącym tempie. Szacuje się, że na całym świecie co roku ginie od 63 do 273 milionów rekinów, głównie z powodu nadmiernych połowów i popytu na płetwy rekinów.

Globalne zagrożenie dla populacji rekinów.

Rozpoznając zagrożenia, z jakimi mierzą się rekiny, ekologowie wypowiadają się za silniejszą ochroną i zmianą postrzegania ich przez ludzi. Programy edukacyjne mają na celu zlikwidowanie mitów i podkreślenie znaczenia rekinów w ekosystemach. Na przykład Oceana przedstawia, że tylko 3 spośród 350 gatunków rekinów są powiązane z prawie 2/3 wszystkich ataków rekinów.

Raport z 2021 r. ujawnił, że około 37,5% gatunków rekinów i płaszczyk na świecie jest zagrożonych wyginięciem, co stanowi znaczny wzrost w porównaniu z poprzednimi statystykami.

Godne uwagi zagrożone gatunki rekinów.

- Głowomłot olbrzymi/wielki (*Sphyrna mokarran*)

Głowomłot jest gatunkiem krytycznie zagrożonym, którego populacja maleje z powodu nadmiernych połowów. Na zachodnim wybrzeżu Afryki populacja załamała się, odnotowując spadek o około 80% w ciągu ostatnich 25 lat.

- Głowomłot tropikalny (*Sphyrna lewini*)

Populacja głowomłota tropikalnego spadła o ponad 95% w niektórych częściach Oceanu Atlantyckiego w ciągu ostatnich 30 lat. Ten spadek jest przypisywany przede wszystkim nadmiernym połowom i dużemu popytowi na jego płetwy.

- Rekin z rodziny żarłaczowatych (*Isogomphodon oxyrinchus*)

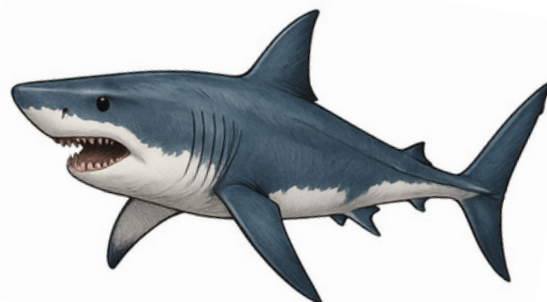
Ten rekin, pochodzący z płytkich wód tropikalnych u północno-wschodnich wybrzeży Ameryki Południowej, jest gatunkiem krytycznie zagrożonym wyginięciem. Szacuje się, że w 2023 r. jego populacja była nie większa niż 250 osobników. Głównymi zagrożeniami dla tego gatunku są nadmierne połowy i niszczenie siedlisk.

- Rekin wielorybi (*Rhincodon typus*) - mój ulubiony gatunek:

Mimo że są one największymi rybami w oceanie, rekiny wielorybie są zagrożone wyginięciem, ponieważ są narażone na uderzenia statków, nadmierne połowy i przyłów. Ich powolne tempo dojrzewania i reprodukcji dodatkowo zwiększa ich podatność na ataki.

Podsumowując.

Rekiny, często oczerniane i budzące strach, są niezbędne dla zdrowia naszych oceanów. Zrozumienie faktów na temat ich zachowań, rzadkości ataków i wyzwania, z którymi się mierzą, może prowadzić do bardziej świadomej perspektywy. Pozbywając się błędnych przekonań, możemy docenić te stworzenia za ich istotną rolę i wesprzeć wysiłki na rzecz ich ochrony dla przyszłych pokoleń.



Ekstraklasa – nie taka straszna, jak ją malują

Amadeusz Kozikowski

„Poziom jak w polskiej ekstraklasie” – te słowa można było nieraz w minionych latach usłyszeć na orlikach lub boiskach. Jednak... niestety nie oznaczało to komplementu. Zwykle padały one, gdy komuś wyjątkowo nie wyszło jakieś zagranie albo nastąpiła cała seria niespodziewanych zdarzeń, które niespecjalnie świadczyły dobrze o poziomie gry zawodników. Do tego dochodziły klipy. Ach, te klipy... Miłosz Przybecki (Ruch Chorzów) nietrafiający z 3 metrów do 7-metrowej bramki, Oliwier Zych (Puszcza Niepołomice) wpuszczający piłkę poślaną spod pola karnego drugiej drużyny albo Adrian Lis (Warta Poznań) uderzający piłką w murawę tak, że ta spadała mu na głowę. Te filmiki obiegiły świat i były udostępniane

miliony razy. I choć wciąż nasza rodzima liga doświadcza wielu emocji i komicznych zdarzeń, to powiedzenie, że ktoś gra jak w Ekstraklasie, można raczej byłoby już uznać za komplement niż obelgę.

Wyznacznikiem poziomu ligi z danego państwa jest ranking krajowy UEFA. Kluby, grając w europejskich pucharach, zdobywają punkty dla swojego kraju. Ekstraklasowym drużynom w Europie konsekwentnie ostatnimi czasy nie szło. Kompromitacja goniła kompromitację i takim sposobem jeszcze 4 lata temu kończyliśmy sezon na 30. miejscu w rankingu pięcioletnim, znajdując się w dolnej połowie wszystkich państw. Legia potrafiła odpaść z luksembur-

skim Dudelange albo Spartakiem Trnawa, w którym grają w dużej mierze piłkarze, którzy w Ekstraklasie sobie nie poradzili. Z tym samym słowackim klubem skompromitował się Lech Poznań, a Piast Gliwice jako mistrz Polski odpadł z Rigą FC, choć Łotwa do piłkarskich potentatów na pewno nie należy. Pograżali nas leciwi Słowacy albo kucharze. Innymi słowy, gdy w wakacje polski kibic włączał transmisję z eliminacji do Ligi Mistrzów lub Ligi Europy, szybko sprawdzał grunt pod nogami, aby ewentualnie móc zapaść się ze wstydu.



Teraz wszystko się zmieniło. UEFA wprowadziła od sezonu 2021/22 nowe rozgrywki, czyli Ligę Konferencji UEFA (początkowo Ligę Konferencji Europy UEFA, stąd potocznie używany skrót „LKE” – przyp. aut.), które miały pomóc krajom o nieco niższym poziomie piłkarskim we wprowadzeniu do fazy grupowej, a od tego sezonu fazy ligowej, swoich przedstawicieli. I choć w pierwszym sezonie żaden polski zespół nie wystąpił w tych rozgrywkach [Legii za to udało się awansować do Ligi Europy], to już rok później Lech Poznań pokazał, że Liga Konferencji jest skrojona pod naszych ekstraklasowiczów, a Zbigniew Boniek nieprzypadkowo do marca b.r. był wiceprezydentem UEFA. Mimo tego, że sporo kibiców w Polsce kpiło z sukcesu wielkopolskiej ekipy, nazywając te rozgrywki „Ligą Biedronki”, Lech pokonał w tamtej edycji takie marki jak Villareal czy Fiorentinę, z którą odpadł ostatecznie w ćwierćfinale. Rozpoczęła się wtedy nowa era w polskiej piłce klubowej – koniec wstydu za wyniki w Europie.

W kolejnym sezonie znów doszło do kompromitacji i to... Lecha. Poznański zespół, mimo że był rozstawiony i miał autostradę do kolejnej fazy grupowej LKE, odpadł ze Spartakiem Trnawa. Na szczęście ostatecznie wpadkę Poznaniaków przyćmił sukces Legii i Rakowa. Stołeczna drużyna w pięknym i emocjonującym stylu przeszła przez eliminacje,

pokonując w 4. rundzie duńskie Midtjylland dopiero w karnych, a w fazie grupowej wygrała z Aston Villą czy AZ Alkmaar, aż odpadła w fazie play-off z Molde. Częstochowianie natomiast awansowali do Ligi Europy, gdzie trafili na 3 zespoły, które w tym sezonie zagrały w Lidze Mistrzów. Zajęli 4. miejsce w grupie, ale uzbierali 4 punkty, co obiektywnie złym wynikiem nie było.

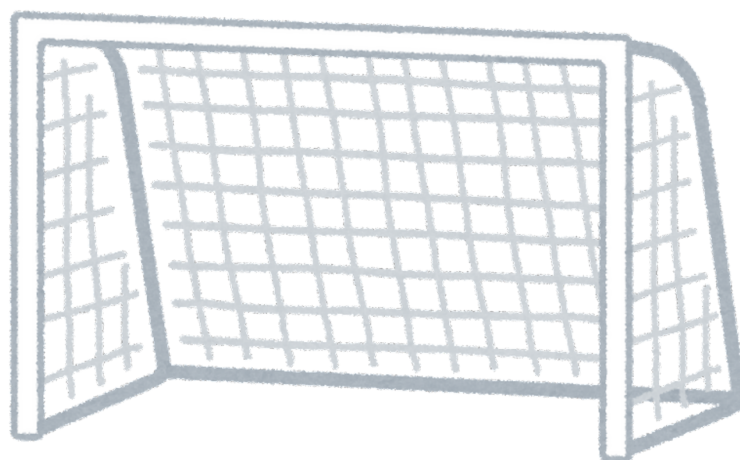
Jednak najwięcej radości polskim kibicom przyniósł obecny sezon. W eliminacjach przez sędziego po najbardziej kuriozalnym meczu, jaki oglądałem w życiu, odpadł Śląsk Wrocław, a Wisła Kraków walczyła, na ile mogła i mimo tego, że na co dzień gra na drugim poziomie rozgrywkowym, wyeliminowała wspomniany wcześniej Spartak Trnawa lub ograła w jednym meczu belgijskie Cercle Brugge, z którym w 1/8 finału zagrała później Jagiellonia. Skoro już mowa o mistrzu Polski, to podopieczni Adriana Siemienia nie dokonali cudów w eliminacjach, więc dzięki wypełnieniu formalności i pokonaniu litewskiego Poniewieżu awansowali jedynie do Ligi Konferencji. Tam cuda zaczęły się jednak dziać. W spektakularnych okolicznościach wywieźli 3 punkty z Parken, wygrywając 2:1 z faworyzowaną FC Kopenhagą, później ograli po drodze 3:0 Molde i ostatecznie z 9. miejsca awansowali do fazy pucharowej. Tam pozbawili złudzeń TSC Baćkę Topola, a potem dzięki fenomenalnemu zwycięstwu w Białymstoku, nawet mimo porażki w rewanżu, wyeliminowali belgijskie Cercle Brugge. Drugim klubem, który awansował do ćwierćfinału Ligi Konferencji, została Legia Warszawa. Po wygraniu w eliminacjach kluczowego dwumeczu z Brøndby Kopenhaga, w fazie ligowej pokonali między innymi Real Betis, które przy Łazienkowskiej podzieliło los tak uznanych marek jak Leicester czy Aston Villa z ubiegłych lat. Dzięki zajęciu 7. miejsca, Legia awansowała od razu do 1/8 finału. Tam czekało na nią jej nemesis, czyli norweskie Molde, z którym odpadła rok wcześniej w tej samej fazie. W pierwszym meczu historia zatoczyła koło. Szybkie 0:3, a później odrobienie dwóch bramek przed drugim spotkaniem. W nim Legia grała już lepiej i wyciągnęła wnioski. Doprowadziła do dogrywki, w której przy szczypcie szczęścia strzeliła bramkę na wagę awansu. Dwie polskie drużyny awansowały do ćwierćfinału europejskich rozgrywek pierwszy raz od sezonu 1970/71.

Za tym rezultatem poszedł jeszcze jeden sukces. Polska zapewniła sobie 15. miejsce w rankingu UEFA na koniec sezonu. Oznacza to, że w sezonie 2026/27 wystawi w europejskich pucharach nie 4, a 5 drużyn, z których dwie zagrają w eliminacjach do Ligi Mistrzów, a nie sam mistrz Polski. Jest to znaczące osiągnięcie, bowiem gra na europejskiej scenie daje ogromne możliwości finansowe oraz promocyjne dla samych zawodników. Dodatkowo, dzięki regularnej grze i osiąganym

wynikom, polskie kluby mogą budować swój współczynnik i mieć łatwiejszą drogę w eliminacjach w kolejnych sezonach. To daje autostradę dla rozwoju naszej ligi. W kolejnych sezonach można realnie patrzeć na walkę o jeszcze wyższe lokaty oraz korzyści z nich wynikające.

Upadł jeszcze jeden mit. Przez wiele lat mówiono o tym, że polskie kluby nie są w stanie łączyć gry w Ekstraklasie z grą w europejskich pucharach i zawsze na którymś z tych pól ponoszą dotkliwą klęskę. Wciąż w pamięci pozostaje decyzja o wystawieniu w Lidze Europy rezerwowego składu przez Lech Poznań, żeby pierwszy garnitur mógł wypoczęty zagrać w ligowym meczu z... Podbeskidziem Bielsko-Biała. Bo w końcu po co marnować siły na Benficę Lizbona. W tym sezonie Jagiellonia Białystok pokazała, że dobre wyniki w Europie mogą iść w parze z rezultatami ligowymi. Od początku są w grze o mistrzostwo Polski, a o tym, co osiągnęli w Lidze Konferencji, już wspominałem. Adrian Siemieniec pokazał, że się da i jest to dobry prognostyk na kolejne lata w polskiej piłce.

Ekstraklasa przestała być ligą wstydu. Na trybunach w weekendy z roku na rok rośnie frekwencja, a mecze przyciągają ogromne zainteresowanie również przed ekranami telewizorów lub komputerów. Wyniki są nieprzewidywalne, pada dużo goli, rywalizacje drużyn często ogląda się z zapartym tchem. W Europie zamiast lęku o kompromitację pojawiła się wiara w to, że dobre wyniki staną się tam normą i odpowiednio wykorzystamy swój potencjał. Ten zaś na rozwój jest ogromny. Pozostaje nam tylko tego nie zmarnować, jak to bywa niestety często na różnych płaszczyznach polskiej piłki. Mam nadzieję, że Ekstraklasa mimo wszystko nie utraci swojego unikalnego blasku i poza futbolem na wysokim poziomie wciąż będzie dostarczała również dużo śmiechu oraz innych przyjemnych emocji.



Konklawe

Amadeusz Kozikowski

21 kwietnia 2025 roku po 12 latach pontyfikatu zmarł papież Franciszek. Przed kardynałami stoi wyzwanie wyboru nowego Ojca Świętego. Jak wygląda ten proces?

Słowo „konklawe” oznacza z łaciny „zamknięcie pod kluczem”. Do XIII wieku wybór papieża nie odbywał się za zamkniętymi drzwiami. Dopiero w 1274 Grzegorz X wydał konstytucję, zgodnie z którą kardynałowie elektorzy nie mogą kontaktować się ze światem zewnętrznym w czasie wyboru papieża, a same głosowania objęte są tajemnicą. Nad zachowaniem w tajemnicy wszystkich czynności związanych z wyborem papieża czuwają kardynał kamerling i jego trzech kardynałowie asystenci. Przez kolejne wieki przepisy dotyczące konklawe zmieniały się wiele razy, nie sposób więc omówić ich wszystkich i skupię się jedynie na tych obowiązujących. Najważniejszym aktem prawnym dotyczącym wyboru nowego papieża jest wydana przez Jana Pawła II Konstytucja Apostolska *Universi Dominici Gregis*.



W przypadku śmierci lub abdykacji papieża, w Kościele następuje okres *sede vacante*. Kardynałowie, którzy w momencie jego nastąpienia nie ukończyli 80 lat, posiadają czynne i bierne prawo wyborcze. W teorii wybrany może zostać każdy ochrzczony mężczyzna, jednak od XIV wieku w praktyce papieża wybiera się spośród kardynałów. Konklawe jest zwoływane od 15 do 20 dni od momentu rozpoczęcia *sediswakancji*. Kardynałowie elektorzy zjeżdżają się do Watykanu, aby wziąć w nim udział lub siłą rzeczy są już tam wcześniej po pogrzebie papieża. Kolegium elektorskie powinno liczyć do 120 kardynałów, jednak nowego papieża wybierze 135 kardynałów. Jest to efekt działań

zmarłego w Poniedziałek Wielkanocny papieża, który mianował zdecydowanie więcej kardynałów niż powinno ich być. Nie był on pierwszym, który tak robił, bowiem chociażby Jan XXIII, mimo że obowiązywał limit 70 kardynałów, doprowadził do sytuacji, że jego następcę wybierało 80 członków Kolegium.

Papież wybierany jest większością 2/3 głosów. W momencie, w którym nie da się wyznaczyć 2/3, potrzebny jest jeszcze jeden głos. Przed głosowaniem kardynałowie składają przysięgę o zachowaniu zgodności ze wspomnianą wcześniej Konstytucją Apostolską, w tym także w zakresie tajności głosowania. Głosowanie odbywa się w trzech fazach. W pierwszej przygotowuje się oraz rozdziela karty do głosowania (każdy kardynał elektor powinien dostać co najmniej dwie lub trzy), losuje się po trzech skrutatorów (liczących głosy), osoby zbierające głosy od chorych (tzw. infirmarii) i rewizorów (kontrolujących przebieg głosowania). Karty do głosowania muszą być prostokątne, a na górze każdej z nich musi widnieć napis „*Eligo in summum pontificem*”, co znaczy „Wybieram na papieża”. W drugiej fazie składa się karty do głosowania do urny, miesza i liczy się karty oraz oblicza się głosy. Każdy kardynał elektor po podejściu do ołtarza z urną wypowiada formułę przysięgi: „Powołuję na świadka Chrystusa Pana, który mnie osądzi, że mój głos jest dany na tego, który – według woli Bożej – powinien być, moim zdaniem, wybrany”. Następnie kładzie kartę na talerzu, z którego skrutator wprowadza ją do urny. Gdy wszyscy oddadzą swój głos, skrutator potrząsa urnę w celu wymieszania głosów, a inny przelicza czy liczba kart jest zgodna z liczbą głosujących. W dalszej kolejności skrutatorzy obliczają głosy, czytając wyraźnie każdy z nich. W trzeciej fazie skrutatorzy liczą głosy i jeżeli ktoś otrzymał 2/3 z nich, dokonano kanonicznie ważnego wyboru Biskupa Rzymskiego, a jeśli nie, papież nie został wybrany. W obydwu przypadkach rewizorzy kontrolują poprawne i wierne wypełnienie swoich zadań przez skrutatorów. Po kontroli pali się karty do głosowania, chyba że od razu nastąpić ma drugie głosowanie. Kardynał kamerling redaguje sprawozdanie z wynikiem głosowania każdej sesji.

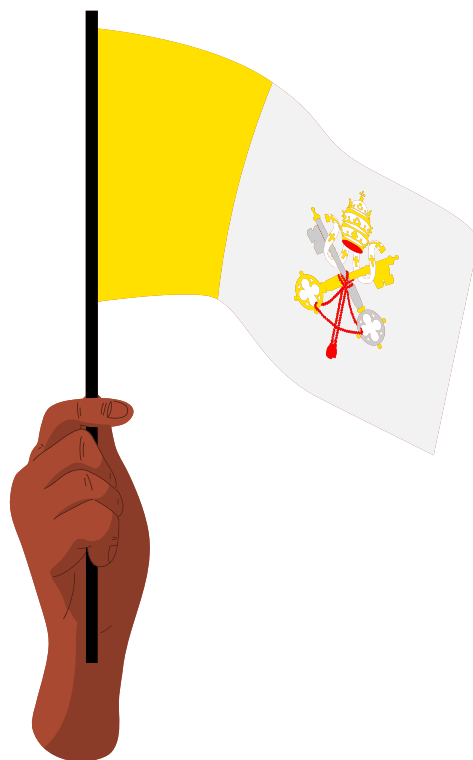
Żadne konklawe nie może zakończyć się niewybraniem papieża. Po trzech dniach bez osiągnięcia wyniku wyborów zawiesza się głosowanie na maksymalnie jeden dzień. Jest to czas na modlitwę i swobodną rozmowę

między głosującymi. Potem przystępuje się ponownie do głosowań i dopiero za ich siedem będzie kolejna przerwa. Dziennie mogą odbyć się 4 głosowania, dwa rano i dwa po południu. Jeśli po 33-34 głosowaniach papież wciąż nie zostanie wybrany, kardynałowie mogą ograniczyć dalszy wybór do dwóch kandydatów lub zmienić większość do 50% (+1 głos). Kiedy wreszcie na którejś sesji głosowań zostanie osiągnięta odpowiednia większość, wybranemu kardynałowi zadaje się pytanie, czy przyjmuje jego kanoniczny wybór na Biskupa Rzymskiego. Z chwilą wypowiedzenia „accepto”, zostaje papieżem oraz wybiera imię. Jeśli nie posiada sakry biskupiej, zaraz otrzymuje święcenia. Później nowo wybrany papież przyjmuje również homagium, czyli hołd od kardynałów. Wcześniej zakłada jeden z trzech przygotowanych strojów papieskich, najbardziej na niego pasujący oraz udaje się na jakiś czas do swojego nowego gabinetu. Nad Kaplicą Sykstyńską w przypadku wyboru nowego papieża pojawia się biały dym, a jeśli ten wybór nie nastąpił, czarny. Jest to symboliczny znak dla świata, choć decyzją Jana Pawła II o wyborze papieża świadczą też dzwony Bazyliki św. Piotra. Następnie jeden z kardynałów obwieszcza światu radość wielką słynnym „Habemus Papam”. W tym momencie wszyscy dowiadują się, kto został wybrany oraz jakie przyjął imię. Później papież wychodzi na balkon, udziela błogosławieństwa oraz może przywitać się z wiernymi. W czasie swojego pontyfikatu może wpływać na kształt Kolegium Kardynalskiego oraz na sam sposób wyboru papieża, ma bowiem władzę absolutną.

Kardynałowie w czasie wyboru pod karą ekskomuniki nie mogą popełnić przestępstwa symonii, czyli handlu urządami kościelnymi, a także zobowiązywać się do oddania na kogoś głosu. Za życia papieża nie mogą (bez konsultacji z nim) pertraktować w sprawie wyboru jego następcy. Zabronione jest również dopuszczenie wszelkich wpływów władzy świeckiej w jakiegokolwiek formie na wybór papieża oraz ustalanie w grupie podziału zadań po wyborze któregoś z kardynałów z tej grupy. Jan Paweł II zachęcił również, aby kardynałowie elektorzy nie kierowali się osobistym względami, sympatiami, presją, środkami masowego przekazu, ale wybrali najbardziej ich zdaniem godną osobę do owocnego i skutecznego zarządzania Kościołem powszechnym.

Dzisiaj trudniej niż kiedykolwiek wskazać nowego papieża przed konklawe. Kolegium elektorskie liczy rekordowo wielką liczbę kardynałów. Media w najbliższych dniach będą się jednak przerzucać tzw. papabile, czyli faworytami do objęcia Stolicy Piotrowej. W zdecydowanej większości przypadków Biskupem Rzymskim zostawał jednak ktoś spoza takich list, dlatego do wszelkich informacji o możliwym następnym papieżu trzeba podchodzić z dystansem. Przez ostatnie lata zmieniła się znacznie struktura kolegium elektorskiego, jest ono zdecydowanie bardziej międzynarodowe. W związku z tym wybrany może zostać papież nawet z Afryki, Azji czy Australii. Może to mieć wpływ na różne linie podziałów między elektorami.

W konklawe weźmie udział czterech polskich kardynałów. Największe z nich szanse, choć wciąż bardzo nikłe, zdaniem mediów na zostanie wybranym ma kard. Konrad Krajewski. Był on jałmużnikiem papieskim w czasie pontyfikatu Franciszka. Na co dzień w Watykanie pracuje również kard. Stanisław Ryłko jako członek Papieskiej Komisji ds. Państwa Watykańskiego. Jemu jednak, podobnie jak kardynałom Grzegorzowi Rysiowi i Kazimierzowi Nyczowi, daje się jeszcze mniejsze szanse, a wręcz ich nie wspomina. Metropolita Łódzki znany jest ze swojej postępowości w nauczaniu, czym może nie zjednać sobie przychylności 2/3 kolegium, z kolei emerytowany Metropolita Warszawski nie cieszy się już dobrym zdrowiem. Nowego papieża poznamy zapewne przed połową maja.



Finał Pucharu Polski

Amadeusz Kozikowski

Od ponad dekady mecz o Puchar Polski odbywa się 2 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie. Towarzyszy mu atmosfera święta polskiej piłki nożnej. Sam finał jest połączeniem gotujących się emocji i piknikowego klimatu majówki. I choć od zawsze elektryzuje kibiców w całej Polsce, w tym roku jego stawka jest wyjątkowo wysoka.

W finale Pucharu Polski zagrają przeciwko sobie Legia Warszawa i Pogoń Szczecin. Obie te drużyny na przestrzeni sezonu prezentowały podobny poziom w Ekstraklasie. Ze względu na jeszcze lepszą formę Rakowa Częstochowa, Lecha Poznań i Jagielloni Białystok, ich szanse na zajęcie miejsca na podium są niewielkie. To oznacza jedno: aby zagrać w przyszłym sezonie w europejskich pucharach, muszą zdobyć Puchar Polski. Gra w Europie wiąże się z licznymi zyskami, przede wszystkim finansowymi. Dla Legii sezon bez europejskich pucharów byłby katastrofą. Pogoni również zależy na tym, aby wrócić po roku absencji do zagranicznych rozgrywek. Szczecinianie będą mieli ogromną presję z jeszcze jednego ważnego powodu. Nie bez przyczyny ich klub ma nadany przez kibiców innych drużyn przydomek „zero tytuł”. Pogoń w swojej niemal 80-letniej historii nie zdobyła jeszcze żadnego trofeum w piłce seniorskiej. Dwukrotnie kończyła sezon na 2. miejscu w lidze, czterokrotnie zaś dochodziła do finału Pucharu Polski. W nich jednak zawsze przegrywała. Ostatni raz... rok temu, z Wisłą Kraków. Gdy objęli prowadzenie w 75. minucie spotkania, odliczali sekundy do końcowego gwizdka. W ostatniej akcji doliczonego czasu gry Wisła wyrównała, a Szczecinianie już się z tego nie podnieśli. Stracili drugą bramkę w dogrywce i to grający na drugim poziomie rozgrywkowym zespół cieszył się ze zwycięstwa. Pogoń się skompromitowała.

W tym roku ma być inaczej. W I rundzie podopieczni Roberta Kolendowicza pewnie pokonali Stal Rzeszów 3:0. Miesiąc później, co prawda po dogrywce, ale wywalczyli awans w Opolu z tamtejszą Odrą, wygrywając 1:0. Najtrudniejszy do tej pory mecz w tych rozgrywkach zagrali 4 grudnia. Zmierzyli się wtedy z Zagłębiem Lubin, a że to już drużyna z Ekstraklasy, spotkanie nie było jednostronne. Do 88. minuty było 3:3, wtedy jednak bramkę na wagę awansu strzelił 18-letni Patryk Paryzek. W ćwierćfinale Pogoń ponownie się męczyła. Tym razem trudne warunki postawił jej Piast Gliwice, który poległ 2:0 dopiero po dogrywce. Półfinał z Puszczą Niepołomice był

już łatwą przeprawą. Mimo że zespół Tomasza Tułacza zabierał w tym sezonie punkty całemu ekstraklasowemu podium, wobec postawy Kamila Grosickiego i Eftimisa Kulurisa był już bezradny. Pogoń wygrała 3:0 i awansowała do finału.



Legia natomiast dzięki grze w europejskich pucharach zaczęła swoje zmagania od II rundy. I-ligowa Miedź Legnica zaprezentowała się w niej bardzo przyzwoicie, jednak tego dnia Legioniści wyszli z tego pojedynku zwycięsko i wygrali 2:1. W kolejnej rundzie Legia pokonała 3:0 ŁKS Łódź. W ćwierćfinale wylosowała za to najmocniejszego możliwego przeciwnika, Jagiellonię Białystok. Na szczęście na Łazienkowskiej. Mecz ten obfitował w wiele kontrowersji i sędziowie trochę Legii pomogli, ale ostatecznie w świat poszedł wynik 3:1, więc to podopieczni Goncalo Feio przeszli do półfinału. Tam nie ulegli presji z trybun Stadionu Śląskiego i zdemolowali Ruch Chorzów aż 5:0, tym samym awansując do finału.

Na początku maja odbędzie się bardzo ciekawe spotkanie dwóch drużyn o podobnej sile gry. Stawka będzie większa niż tylko sam Puchar Polski. To też miliony euro, honor i wizerunek. Legia jest lekkim faworytem, wygrywała już te rozgrywki 20 razy i pod tym kątem jest rekordzistką. Możliwe, że o utrzymanie swojej

posady grał będzie trener Legii Goncalo Feio, a o pozostanie w klubie wielu piłkarzy. Pod koniec marca nowym dyrektorem sportowym warszawskiej drużyny został Michał Żewłakow, który zaprowadzi w pionie sportowym klubu nowe porządki. Z drugiej strony Pogoń jest zmotywowana porażką sprzed roku i ma świeższe doświadczenie gry w takim meczu. Wydaje się, że rozwiązała już problem właścicielski w klubie. Jest też w bardzo wysokiej formie na wiosnę. Chociaż jeżeli przegra, nie chciałbym być w skórze jej kibiców...

Stadion Narodowy, 2 maja, godzina 16:00.
Transmisja w TVP (w likwidacji).



Rok Jubileuszowy 2025

Amadeusz Kozikowski

W Wigilię Bożego Narodzenia papież Franciszek I otworzył Rok Jubileuszowy. 29 grudnia biskupi na całym świecie w katedrach i konkatedrach otworzyli go dla swoich diecezji. Choć zapewne każdy chodzący do kościoła usłyszał już o tym, że trwa Jubileusz, to nie każdy wie o jego pochodzeniu, znaczeniu i możliwościach z niego płynących.

Idea Jubileuszu pochodzi ze Starego Testamentu. W 25 rozdziale Księgi Kapłańskiej przedstawione są słowa Boga do Izraelitów, zgodnie z którymi, co siedem lat mieli oni obchodzić rok szabatowy. Nie mogli w tym roku siał, żąć ani obcinać winnicy. Mieli policzyć również siedem lat szabatowych tak, że ich czas wynosił 49 lat. Następnie w Dniu Przeżegania [żydowskie święto Jom Kippur] mieli zadać w róg i święcić pięćdziesiąty rok. W roku jubileuszowym Izraelici mieli wrócić do swojej własności i rodu. Ziemi nie można było kupować na zawsze, gdyż jest własnością Boga. Wobec tego każdy mógł odkupić swoją ziemię, a jeśli nie było go na to stać, zobowiązany był do tego jego krewny. W tym roku również ziemia miała odpoczywać, nie można było siał ani żąć. W Nowym Testamencie natomiast wątek Jubileuszu pojawia się, gdy Jezus w synagodze czyta słowa Księgi Izajasza: „Duch Pański spoczywa na mnie, ponieważ mnie namaścił i posłał mnie, abym (...) obwoływał rok łaski u Pana”. Później dodał, że słowa te właśnie się spełniły.

Rok jubileuszowy jest czasem szczególnej łaski. Kościół jako szafarz owoców odkupienia rozporządza skarbem zadośćuczynień Chrystusa i świętych. W Roku Jubileuszowym



każdego dnia można uzyskać odpust zupełny. Odpust jest to darowanie kary za grzechy odpuszczone już co do winy. Można ofiarować go za siebie lub osobę zmarłą. Aby móc to uczynić (poza innymi formami uzyskiwania odpustów obowiązującymi też poza rokiem jubileuszowym) należy być ochrzczonym, nieekskomunikowanym, w jednym z kościołów jubileuszowych (na przykład w katedrze warszawsko-praskiej) przyjąć Komunię świętą, pomodlić się w intencjach Ojca świętego, wzbudzić przynajmniej ogólną intencję uzyskania odpustu oraz być w stanie łaski uświęcającej przynajmniej pod koniec tych czynności.

Historia Jubileuszów w czasach Kościoła sięga XIII wieku. W 1300 r. papież Bonifacy VIII ustanowił pierwszy Rok Święty. Od końca XV wieku odbywają się one co 25 lat. W latach 1933 i 1983 ustanowiono też Jubileusze

Odkupienia, zgodnie z Tradycją Chrystus umarł i zmartwychwstał bowiem w 33 roku. Franciszek I ustanowił również Jubileusz Miłosierdzia w 2016 r., a jednym z jego punktów były Światowe Dni Młodzieży odbywające się w Krakowie. Istnieją także Jubileusze Nadzwyczajne trwające tylko na pewnych obszarach. W Polsce miał on miejsce dwukrotnie: w 1609 i 1683 roku. Kolejny Jubileusz planowany jest na 2033 rok jako Jubileusz Odkupienia.

Rok Jubileuszowy 2025 obchodzony jest pod hasłem „Pielgrzymi nadziei”. Życie jest więc ukazane jako pielgrzymka, której celem jest dojście do Nieba. Ludzie odbywają ją z nadzieją na życie wieczne. W bulli „Spes non confundit” ogłaszającej Rok Jubileuszowy papież wskazał, że nadzieja to nie tylko łatwowierny optymizm, ale dar łaski w realizmie życia. Zachęcił również do szczególnego oddawania czci Maryi, która jest matką nadziei.

Jubileusz w Kościołach partykularnych (diecezjach/archidiecezjach) potrwa do 28 grudnia, zaś uroczyscie zostanie zamknięty na Watykanie 6 stycznia 2026 roku.

Walka o Pałac Prezydencki

Amadeusz Kozikowski

Ulice miast i wsi naszego kraju znów zaczęły tworzyć wyborczy pejzaż. Wywieszone plakaty kandydatów na Prezydenta RP informują wszystkich o tym, na kogo będzie można zagłosować 18 maja. Emocje w społeczeństwie coraz bardziej rosną, żeby przed II turą 1 czerwca osiągnąć temperaturę wrzenia. Poszczególne komitety wyborcze tygodniami planują kolejne kroki w kampanii, reagując na bieżąco na to, co dzieje się w przestrzeni publicznej. Sondaże gonią sondaże, ludzie zachwycają się tym, że jeden słupek jest wyżej niż tydzień wcześniej, drugi zaś niżej. O co jest ta gra?

W III RP wybory prezydenckie są najbardziej znaczące, cieszą się bardzo wysoką frekwencją, chociaż kompetencje samego prezydenta na to nie wskazują. Większy wpływ na polską politykę ma Rada Ministrów. Prezydent RP zgodnie z Konstytucją jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej i gwarantem ciągłości władzy państwowej. Jest również zwierzchnikiem Sił Zbrojnych. Korzystając ze swoich konstytucyjnych i ustawowych kompetencji, wydaje akty urzędowe, jednak wiele z nich za kontrasygnatą Prezesa Rady Ministrów. Posiada jednak pewne prerogatywy, o które walczą kandydaci. Prezydent bowiem między innymi może odmówić podpisania ustawy i wówczas weto to Sejm musi odrzucić większością kwalifikowaną 3/5 z kworum, co w obecnej sytuacji politycznej jest trudne do osiągnięcia dla koalicji rządzącej. Poza tym prezydent nadaje order i oznaczenia, powołuje sędziów, stosuje prawo łaski, powołuje Pierwszego Prezesa SN, prezesów TK, NSA, SN, a także część członków KRRiT, RBN, RPP. Przede wszystkim jest zaś pierwszą osobą

w państwie. To zaś mobilizuje wyborców, aby reprezentował ich człowiek, z którym najbardziej jest im po drodze.



Kadencja prezydenta trwa 5 lat, z możliwością jednej reelekcji. Kandydat na ten urząd musi być obywatelem polskim, mieć 35 lat oraz korzystać z pełni praw wyborczych do Sejmu.

Wybory prezydenckie zarządza Marszałek Sejmu na dzień wolny przypadający najwcześniej na 100, a najpóźniej na 75 dni przed upływem kadencji urzędującego prezydenta. Musi to uczynić nie wcześniej niż 7 i nie później niż 6 miesięcy przed upływem tejże kadencji. Po ogłoszeniu tego zarządzenia w Dzienniku Ustaw oraz po zasięgnięciu opinii Państwowej Komisji Wyborczej, tworzy tzw. kalendarz wyborczy. Następnie komitety wyborcze mogą zarejestrować się w PKW, jeśli złożą wymagane 1000 podpisów. Kolejny krok jest już trudniejszy, bo żeby zarejestrować kandydata, muszą najpóźniej na 44 dni przed I turą do godz. 16:00 zdobyć kolejne 99 tysięcy podpisów poparcia. Gdy to się uda, rozpoczyna się wyścig zarejestrowanych kandydatów. Tuż przed wyborami w Telewizji Polskiej (w likwidacji) oraz Polskim Radiu (w likwidacji) nadawane są nieodpłatnie ich spoty wyborcze. W Telewizji Polskiej (w likwidacji) odbywa się również debata wszystkich kandydatów. Dwa dni przed głosowaniem o północy kończy się kampania wyborcza. Wyborcy idą do urn. Jeśli żaden z kandydatów nie uzyska większości bezwzględnej (50%+1 głos), dwa tygodnie później następuje ponowne głosowanie między dwoma kandydatami, którzy osiągnęli największą liczbę głosów w I turze. Gdy z jakiegoś powodu jeden z tych dwóch kandydatów nie może wziąć udziału w II turze, zastępuje go kandydat, który osiągnął kolejno największy wynik w I turze. Wygrywa ten z dwóch kandydatów, który uzyska większą liczbę ważnie oddanych głosów. Konstytucja RP ani żaden inny akt prawny nie uwzględnia przypadku remisu.

W tym roku liczba kandydatów jest bardzo wysoka. Oto kilka informacji o każdym z nich (kolejność alfabetyczna wg nazwiska):

Artur Bartoszewicz – lat 51, nauczyciel akademicki na SGH. Doktor nauk ekonomicznych. Jego hasło to „Zdrowy rozsądek na chore czasy”. Wcześniej nie działał w polityce. W niewyjaśnionych okolicznościach zdobył szybko 100 tysięcy wymaganych podpisów, choć twierdzi, że zostały mu podrzucone pod drzwi. W swoim programie ma między innymi zakończenie finansowania partii politycznych z budżetu państwa, zwiększenie dostępu do broni palnej, likwidację wielu ministerstw, zmniejszenie liczby posłów i wprowadzenie obywatelskiego weta oraz wiążących referendum. Postuluje też zmianę hymnu na „Rotę” oraz godła na to z lat 1919-1927.

Magdalena Agnieszka Biejat – lat 43, wicemarszałek Senatu RP. Kandydatka z ramienia Nowej Lewicy, choć do niej nie należy. Jest popierana również przez Polską Partię Socjalistyczną oraz Unię Pracy. Jej hasło to „Łączymy nas więcej”. Walczy przede wszystkim o dobry wynik dla Lewicy, która nie radzi sobie ostatnio najlepiej w sondażach. Postuluje

między innymi aborcję na życzenie do 12 tygodnia ciąży, otwarcie granic dla imigrantów, wyrównanie płac kobiet i mężczyzn czy surowe kary za niepłacenie alimentów. W kampanii zasłynęła stwierdzeniem, że głosowałaby na nią Tadeusz Kościuszko.

Grzegorz Michał Braun – lat 58, poseł do Parlamentu Europejskiego. Kandyduje z ramienia Konfederacji Korony Polskiej, której jest prezesem. Ukończył studia polonistyczne, co widać po jego niezwyklej erudycji. Znany jest z działania wbrew obowiązującym normom w imię wyższych wartości. Popierany przez Janusza Korwin-Mikke oraz Stanisława Żółtka (oraz ich partie – KORWiN, KNP oraz PolExit). Hasło „Tu jest Polska” streszcza jego program – „precz z komuną, eurokomuną i żydokomuną”, twarde zasady dla imigrantów czy dobrze przygotowany Polexit. W kampanii między innymi zamalował sprejem wystawę popierającą LGBT na rynku w Opolu i sam wezwał policję na miejsce zdarzenia. Startował w wyborach już 10 lat temu.

Szymon Franciszek Hołownia – lat 48, Marszałek Sejmu RP. Przewodniczący partii Polska 2050 Szymona Hołowni, kandyduje z ramienia Trzeciej Drogi. Ma wykształcenie średnie. Zajmował się publicystyką, zasłynął też z współprowadzenia programu „Mam talent!” w TVN. Pięć lat temu miał odmienić polską politykę, ale według opinii publicznej nie spełnił pokładanych w nim nadziei i teraz walczy o swoją polityczną przyszłość. Jego hasło brzmi: „To ludzie są najważniejsi”. W jego programie znajduje się między innymi tani prąd z polskiego słońca i wiatru, Polska 100-minutowa, usunięcie smartfonów z podstawówek i naprawa spółek Skarbu Państwa.

Marek Jakubiak – lat 66, poseł na Sejm RP z wykształceniem średnim. Kandydat z ramienia Federacji dla Rzeczypospolitej oraz Kukiz'15. Startował na prezydenta już 5 lat temu. Powiedział wtedy, że z powodu obostrzeń zebranie podpisów jest niemożliwe, a niedługo później miał ich już 157 tysięcy. Postuluje między innymi wprowadzenie systemu prezydenckiego, zakaz wykonywania innych obowiązków poza poselskimi przez posłów czy pozbawienie Rady Ministrów inicjatywy ustawodawczej. Hasło zaczerpnął z Mazurka Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”.

Maciej Maciak – lat 54, dziennikarz Portalu Włocławek. Lider Ruchu Dobrobytu i Pokoju. Postuluje obniżenie PKB na obronność, podniesienie wysokości emerytur czy opodatkowanie zachodnich korporacji. Dał się poznać jako kandydat prorosyjski, nazwał bowiem Putina i Łukaszenkę ostojami normalności. Jego partia w ostatnich wyborach parlamentarnych zdobyła 0,12% głosów. Jego hasło to „Prezydent, którego potrzebujemy”.

Sławomir Jerzy Mentzen – lat 38, doradca podatkowy. Dr nauk ekonomicznych, poseł na Sejm RP. Jako prezes Nowej Nadziei jest kandydatem Konfederacji Wolność i Niepodległość. Jego hasło to: „Silna, bogata Polska; Niemożliwe nie istnieje”. W kampanii postawił sobie za cel odwiedzenie wszystkich powiatów w Polsce i konsekwentnie to realizuje, a że spotkania te cieszą się wysoką frekwencją, musi z nich uciekać na hulajnodze. Zdobywa poparcie wyborców niezadowolonych z rządów PO i PiS-u, ma duże poparcie wśród młodych wyborców, dzięki czemu może wejść do II tury. W swoim przekazie skupia się głównie na ochronie suwerenności, zatrzymaniu napływu imigrantów, odrzuceniu Zielonego Ładu oraz niskich i prostych podatkach. Jest też przeciwnikiem aborcji i zwolennikiem płatnych studiów.



Karol Tadeusz Nawrocki – lat 42, prezes Instytutu Pamięi Narodowej, dr nauk humanistycznych. Kandydat obywatelski popierany przez obywateli z partii Prawo i Sprawiedliwość. Jego hasłem jest „Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy”. Chce obniżyć VAT do 22%, a ceny prądu o 33%, wypowiedzieć Zielony Ład, przekazać 5% PKB na armię, wprowadzić zerowy PIT dla rodzin z minimum dwójką dzieci oraz darmowe lekcje prawa jazdy w szkołach. W kampanii dał się poznać jako silny i wysportowany kandydat, nosząc lodówki dla powodzian, a także przenosząc do programu punkty z programów innych kandydatów. Na barkach ma jeszcze dużo więcej, bo to on prawdopodobnie wejdzie do II tury z Rafałem Trzaskowskim.



Krzysztof Jakub Stanowski – lat 42, dziennikarz. Założyciel Kanału Zero. Jak zadeklarował, zbierał 4 miliony podpisów. Teraz będzie namawiał ludzi, żeby na niego nie głosowali. Choć początkowo zapowiadał program „Zero konkretów”, obiecuje skrócić ciążę do 7 miesięcy, zmianę nazwy Oceanu Indyjskiego na Ocean Polski czy zamianę więzień na escape roomy. Startuje między innymi dla wzięcia udziału w debacie w TVP w likwidacji. Wygłasza orędzia do narodu, a jego hasłem jest „Vamos Polska!”.

Joanna Senyszyn – lat 76, dziennikarka antyklerykalnego tygodnika „Fakty po Mitach”, profesor nauk ekonomicznych. W przeszłości należała do PZPR, „Solidarności”, karierę polityczną zrobiła jednak przede wszystkim w SLD, którego była wiceprzewodniczącą. Dwa lata temu nie zebrała 2 tysięcy podpisów i nie wystartowała do Senatu, teraz twierdzi, że w skali kraju udało jej się zdobyć tych tysięcy podpisów aż 150. Chce świeckiego państwa, większych praw kobiet, podniesienia płacy minimalnej oraz bardziej praktycznej edukacji. Nie prowadzi zbyt aktywnej kampanii, a startuje po to, żeby, jak mówi, miała na kogo głosować.

Rafał Kazimierz Trzaskowski – lat 53, prezydent m.st. Warszawy, dr nauk humanistycznych. Wiceprzewodniczący PO 5 lat temu przegrał o włos z Andrzejem Dudą, teraz po wygranych prawyborach z Radosławem Sikorskim jest faworytem do zwycięstwa. Popiera go Koalicja Obywatelska. Jego hasło to „Cała Polska naprzód!”, a w programie ma m.in. budowę COP na Podkarpaciu, patriotyzm gospodarczy, Prezydencki Fundusz Inwestycyjny lub deregulację. W kampanii robił pompki na śniegu, jadł kremówki czy spotkał się z Zenkiem Martyniukiem. Wezwał, mówiąc o odwadze, Karola Nawrockiego do debaty, ale na moment pisania tego artykułu sam jako jedyny nie miał odwagi wziąć udziału w wywiadzie z K. Stanowskim w Kanale Zero.



Marek Marian Woch – lat 46, dr nauk prawnych. Lider Bezpartyjnych Samorządowców. Były zastępca Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców. Postuluje m.in. wprowadzenie systemu prezydencko-parlamentarnego, utworzenie Gwardii Narodowej, obniżenie kosztów energii czy rozliczenie działań państwa w trakcie pandemii. Odwołuje się też do idei św. Jana Pawła II i bł. Stefana Wyszyńskiego.

Adrian Tadeusz Zandberg – lat 45, poseł na Sejm RP, dr nauk humanistycznych. Współprzewodniczący partii Razem. W czerwcu odrzucił propozycję zostania wicepremierem. Wolał przejść do opozycji, przez co wielu posłów jego partii, chcąc pozostać w rządzie, przeszło do Nowej Lewicy. W jego programie jest budowa bloków jądrowych, przekazanie 8% PKB na ochronę zdrowia, inwestycje w przemysł, legalna aborcja czy świeckie państwo. Ma szansę osiągnąć wyższy wynik od Magdaleny Biejat.

Dawid Jackiewicz, Wiesław Lewicki, Paweł Tanajno oraz Romuald Starosielec również złożyli do PKW ponad 100 tys. podpisów, jednak wśród nich znalazło się kilkadziesiąt tysięcy podpisów ze złymi danymi albo danymi osób zmarłych. Niestety PKW nie uwierzyło, że osoby te specjalnie zmarły, żeby podpisać się na listach kandydatów, wobec tego nie zostali zarejestrowani.

Dawno nie było tak ciekawej kampanii prezydenckiej. Zmieniennym jej punktem były debaty prezydenckie w Końskich, które stały się kabaretem zamiast poważnej dyskusji. Nie mogli wziąć w niej udziału wszyscy kandydaci.

Nie wiadomo też, kto ostatecznie na nich skorzysta, a kto straci, choć na pewno w samym temacie ich organizacji wizerunkowo stracił Rafał Trzaskowski. Nie wiadomo czy lepiej było przyjeżdżać, czy nie brać udziału w tym przedstawieniu. Oficjalna debata prezydencka odbędzie się 12 maja. Kto natomiast wygra wybory? Patrząc na sondaże, wskazanie jest dość jednoznaczne i nowym prezydentem ma zostać Rafał Trzaskowski. Choć kandydat ten postuluje głównie to samo, czego nie wprowadza rząd i nie traktuje zbyt poważnie dziennikarzy, może liczyć na poparcie twardego elektoratu w średnim i zaawansowanym wieku. Walczy o domknięcie systemu i umożliwienie koalicji rządzącej zdobycia pełni władzy. Jego największy konkurent to Karol Nawrocki. Nie jest on jednak zbyt przekonujący, choć zdołał przełamać pewne niekorzystne opinie o nim. W kampanię wszedł bez poglądów, aby potem zaczerpnąć program od innych. W II turze ma nikłe szanse na wygraną, ponieważ zapewne nie poprze go większość elektoratu Sławomira Mentzena. Kandydat Konfederacji miałby większe szanse na pokonanie Trzaskowskiego, jednak ostatecznie może mu zabraknąć głosów, aby w I turze wygrać z Nawrockim. Mimo bardzo aktywnej kampanii, wciąż nie cieszy się zaufaniem wielu Polaków, a popierająca go młodzież zwykle nie chodzi tak ochoczo do urn wyborczych, jak osoby starsze lub nie ma jeszcze praw wyborczych. Jego problemem jest też brak siły przebicia w mediach tradycyjnych i przymus tłumaczenia się z wypowiedzi z przeszłości. Poza tą trójką kandydatów, próżno szukać potencjalnego zwycięzcy w wyborach, ale kampania jest długa i obfita w różne zwroty akcji, więc wiele jeszcze się może zdarzyć.

Światowa czołówka szachów znów w Warszawie

Amadeusz Kozikowski

Od 26 do 30 kwietnia w Warszawie już po raz czwarty odbędzie się turniej z cyklu Grand Chess Tour. Będzie to zarazem otwarcie dziesiątej edycji cyklu. W tym roku dużą kartę na udział w całym GCT otrzymał Jan-Krzysztof Duda. Zagra on w dwóch turniejach szachów klasycznych oraz w wybranych dwóch (z trzech) turniejach szachów szybkich i błyskawicznych. Oprócz naszego reprezentanta, który na trzech ostatnich polskich turniejach trzykrotnie stał na podium, do stolicy Polski przyjadą również:

Alireza Firouzja – triumfował rok temu w całym cyklu. Jako najmłodszy w historii osiągnął ranking 2800 w szachach klasycznych. Był uważany za przyszłego mistrza świata i choć jego kariera wyhamowała (również przez jego decyzje i choćby zajęcie się modą), wciąż ma wiele przed sobą. Stał uczestnik GCT 2025.

Veselin Topalov – Bułgar (grający już pod flagą FIDE), który od 2001 do 2016 roku tylko na 6 miesięcy wypadł z czołowej dziesiątki rankingowej. Wielokrotny medalista olimpiad szachowych. Był mistrz świata FIDE.

Levon Aronian – pochodzący z Armenii reprezentant USA. Zdobył cztery złota na olimpiadach szachowych. Miał w pewnym momencie ranking na poziomie 2830 (lepszy w historii mieli tylko Carlsen, Kasparov i Caruana). Słynie z ubierania różnych ciekawych koszul. Stał uczestnik GCT 2025.

Maxime Vachier-Lagrave – francuski arcymistrz, który odniósł już jednak bardzo znaczące zwycięstwo na polskiej ziemi. W 2021 został mistrzem świata w szachach błyskawicznych, które odbywały się w Warszawie. Rok temu był trzeci w całym cyklu, w tym również jest jego stałym uczestnikiem.

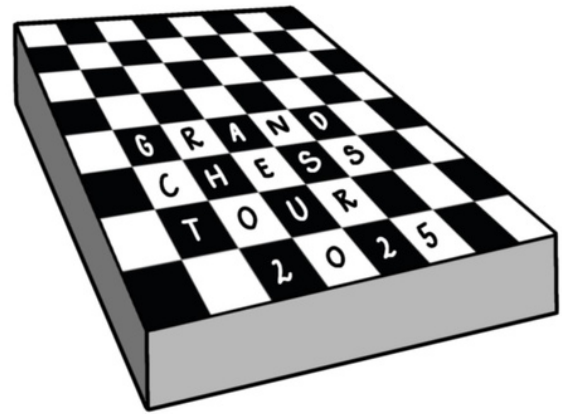
Vladimir Fedoseev – pochodzący z Petersburga reprezentant Słowenii. Wicemistrz świata w szachach szybkich z 2023 roku. Specjalista również od szachów Fischera, czyli odmiany, w której figury na 1 i 8 linii na początku partii ustawione są losowo, aby nie dało się z góry znać najlepszych ruchów debiutowych.

Rameshbabu Praggnanandhaa – jedno ze złotych dzieci hinduskich szachów. 19-latek ma już na swoim koncie złoty medal na Olimpiadzie Szachowej. W 2025 rok wszedł dobrze, wygrał bowiem mocny turniej TATA Steel Chess, pokonując w dogrywce mistrza świata. Jest stałym uczestnikiem cyklu GCT 2025.

Bogdan Daniel Deac – rumuński arcymistrz. Niejednokrotnie grał w turniejach Grand Chess Touru. W 2024 roku zwyciężył w Reykjavik Open.

Aravindh Chithambaram – hinduska gwiazda szachów, która jest na fali dobrej formy. Choć zaczął piąć się w górę rankingu dopiero niedawno po latach stagnacji, w kwietniu na światowej liście FIDE zajmuje 11. miejsce.

David Gavrilescu – mistrz Rumunii w szachach. Grał już w Warszawie 3 lata temu i nie zajął ostatniego miejsca, co było sukcesem.



Przed zawodnikami dużo grania, które będzie można obejrzyć na żywo w Centrum Konferencyjnym POLIN. Bilety VIP (25 zł) i VIP Premium (500 zł) gwarantują miejsce na widowni, oprócz tego będzie wpuszczana tam także grupa osób bez biletów, jednak liczba ta jest ograniczona. Szachiści chętnie robią sobie zdjęcia z kibicami oraz rozdają autografy. Ciekawie zapowiada się również cały Grand Chess Tour 2025. Pula nagród wynosi aż 1,6 mln dolarów. Polscy kibice będą przede wszystkim spoglądać na postawę Jana-Krzysztofa Dudy, który jakiś czas temu przyznał się do swojego kryzysu i myślał o zakończeniu kariery. Teraz zdecydował się jeszcze powalczyć, nawet w szachach klasycznych, więc nie pozostało nam nic innego jak tylko trzymać za niego kciuki i kibicować.

"Uczeń: Rozbijam to na dwa nawiasy...

Prof. M.Przeniosło:
ROZKŁADAM! Rozbijać to można głowę"

"Uczeń: Zero będzie na dole.
Prof. M.Przeniosło (patrzac na podłogę): Gdzie będzie?
Uczeń: No na dole...
Prof. M.Przeniosło:
W MIANOWNIKU!!!"

"Młodziakowa zachęca swoją córkę do posiadania nieślubnego dziecka albo żeby Zuta wyszła z domu i nie wracała na noc... na pewno słyszycie takie słowa na co dzień, każda matka by tak chciała" - **prof. A.Bednarczyk**

Prof. M.Przeniosło: "To nie jest takie bardzo easy"

"Prof. M.Przeniosło: Nie wiem, co ty zrobiłeś, ale ja bym wyłączyła przed nawias.
Uczeń: A ja bym wyciągnął.
Prof. M.Przeniosło: To może od razu "żem se wyciągnął"

„Zaufanie dobre, ale kontrola lepsza” –
prof. K. Skibińska

„No więc Raskolnikow chciał zabić cara, ale Strach i Imaginacja go pokonały, więc...skręcił w lewo i zabił lichwiarkę” –
prof. G. Radomski
(omawiając maturę próbną)

„Uczeń: Pani Profesor, a 'barge' to bardziej gondola czy motorówka?
Prof. A. Dąbrowska: Tak”

„No polowanie stanowiło jakiś element rozrywki... bardziej dla szlachty niż dla zwierzyny” –
prof. G. Radomski

„Norwegia nie skapitulowała, ale przeszła na złą stronę mocy” –
prof. E. Pinto

„Uczeń: Ruch wygrał wybory
Prof. M. Przeniosło: No ja nie wiem, czy to jest dobra wiadomość. Wcisło już się nie pojawi, teraz i tak rzadko bywa”

„Psina? A co ja Chinka jestem?” – **prof. E. Kossacka**

„313 mieszkańców...to jak ktoś szuka męża lub żony w tym samym mieście, to zaraz będzie jak u Habsburgów, jakieś mieszanek genetyczne...” –
prof. A. Kunowska

„**Prof. A. Tomalak:** A ty czemu nie notujesz?
Uczeń: Bo mi się iPad rozładował
Prof. A. Tomalak: Jest takie urządzenie, które nazywa się długopis i drugie, które się nazywa kartka i one działają zawsze, nawet bez ładowania”

„**Prof. J. Żółkoś:** Bush fires, czyli co?
Uczeń: Ogień krzaków
Prof. J. Żółkoś: (niezręczna cisza)...tak...”

„(problem z komputerem)
Prof. B. Kostrzewa: Oj, widzę, że wy na komputerach tak jak ja... czyli średnio (po chwili)
ALE CAŁY CZAS SIĘ UCZĘ (śmiejąc)”

„Ale z was sigmy” –
prof. J. Żółkoś

„(osoby z kółka teatralnego przyszły do klasy ogłosić wystawienie sztuki)
Prof. M. Dejneka: A będzie taniec na rurze?”

„No i mamy takiego warszawskiego pieska rasy kanapowej, który raczej nie poluje na owce, ale jeśli weźmiemy takiego psa z nie wiem...Podlasia...chociaż nie, bo powiecie, że dyskryminuje. Dobra to pies jest z Dolnego Śląska...” –
prof. W. Kofta

„Ale put your hands in the air, czuję się jak taki DJ wtedy” – **prof. J. Żółkoś**

„Ja wiem, że ja kocham konie...ale ja też uwielbiam te konie jeść” –
prof. E. Kossacka

„Ty to zawsze jesteś taki od czapy” – **prof. E. Kossacka**

„My raczej w nizinach jesteśmy...może nie społecznych...” –
prof. A. Kunowska

„**Prof. E. Kossacka:** Jesteś gotowy na najgorsze z mojej strony?
Uczeń:...jestem gotowy na wszystko...
Prof. E. Kossacka: (śmiejąc)”

„Uczeń: Hitler oczywiście z małej litery
Prof. M. Włodarczyk: Jego to można z małej”

„Zróbcie 6.9 w domu” –
prof. M. Czujkiewicz

„Pamiętacie? To dobrze, nie jestem jednak taka stara” –
prof. A. Bednarczyk

„Już się tak nie podniecaj” –
prof. H. Kordulewski

„**Prof. M. Rojewska:** Komitet powstał na mocy Konwencji w Sprawie Zakazu Stosowania Tortur oraz Innego Okrutnego, Nieludzkiego lub Poniżającego Traktowania albo Karania z 1984r.
Uczeń: Brzmi jak nazwa grupy na Messengerze”

„**Prof. E. Klinger:** Proszę wyłączyć zagłuszaczkę
Uczeń: Ale co Pani ma na myśli?

Prof. E. Klinger: (pod nosem) ciebie...”

„**Prof. A. Kunowska:** Czy ty masz rękę...na jego udzie?
Uczeń: No kazała Pani zrobić pary...”

„Najpierw mnie pytasz o rozbieranie na lekcji, teraz coś gadasz...czegoś się chłopie nawąchał dziś rano?” – **prof. A. Dąbrowska**

„Ja chyba zrobię list gończy za Haliną W...Nie wiem, z jaką lekturą wam się to skojarzyło. Cały weekend się zastanawiałam, gdzie jest Halina W.” –
prof. A. Bednarczyk (o kartkówce z „Przedwiośnia”)

„Przed chwilą się zalogowała, a on chce, żebym się znowu logowała. Idiota!” – **prof. E. Kossacka**

„**Prof. A. Tomalak:** (otwiera drzwi do sali) co chcecie?
Uczeń: Pieniądze...”

„Uczeń: Życie jest ciężkie
Prof. A. Hiszpańska: To mój tekst!”

„Francuzi stwierdzili, znając Polaków, że nie chcą ich w Paryżu” – **prof. E. Pinto**

„**Prof. E. Pinto:** No i mamy układ Sikorski-Majski i rodzina jest szczęśliwa. (klasa w śmiech)
Prof. E. Pinto: No i sami się śmiejecie, bo wiecie, że to nieprawda. Stalin jedno obiecuje na papierze, a drugie robi”

„Funkcja jest jak porządna kobieta – sprząta po sobie” –
prof. J. Wilińska

„Dziewczyny są chronione, bo dzisiaj jest 3 kwietnia, czyli dzień ochrony zwierząt” –
prof. M. Czujkiewicz

„Uczeń: [...] RNW...
Prof. J. Żółkoś: Jakie RNW?”

„No polowanie stanowiło jakiś element rozrywki... bardziej dla szlachty niż dla zwierzyny” –
prof. G. Radomski

„Reguła przekory...to jest... kiedy prosicie dziecko, żeby wyniosło śmieci, ono nie wynosi, dajecie mu 10 zł i wynosi. No, a teraz zadania...” –
prof. H. Bednarski

„...trudno tak pracować, jak ma się takich kolegów cymbałów” –
prof. A. Dąbrowska

„Kotki moje puszyste, was słyhać jak teściową...głośno i niepotrzebnie” –
prof. H. Bednarski

„Nie ma to jak pieczony dzik” – **prof. E. Kossacka**

„Co ty mi będziesz elektrony kradła?” –
prof. H. Bednarski (do uczennicy, która chciała podłączyć telefon do ładowania)

„Ja nie wiem, jak ja przeżyję waszą maturę za rok. Będę musiała brać jakieś tabletki na uspokojenie” –
prof. A. Bednarczyk

„No niby nie było oficjalnego wypowiedzenia wojny.... ale zabrali nam pół kraju!” – **prof. E. Pinto**

„Stalin się zdenerwował, tupnął nogą i zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską” – **prof. E. Pinto**